MONITOR

Na R. P. 1769.
Nro XXVII.
5. Kwietnia.

Artibus ingenuis quaesita est gloria multis.

Ovid.

ZDarzyło się mnie być w pewnym posiedzeniu, gdzie wszyscy iakom z twarzy y mowy zrozumiał, udawali się za mądrych. Każdy usiłował ton

wziąć wyższy nad drugiego. Kiedy ieden mowił, drugi oczy ſpuściwſzy okazywał mierziączkę, inny przerywał mowę, poczytaiąc ſwoią powieść za za ſłuchania godnieyszą, inny przeczył, inny wywracaiąc ſłowa, chciał z pierwſzego żartować tym dowcipniey, im złośliwiey do śmiechu twarz układał. Kiedy ktory co dowcipnie y rozumnie powiedział, drudzy okazywali nieukontentowanie, że młody z większą mądrością, niż ſtarſi popisywał ſię. Za zniewagę to ſwoię wſzyscy poczytali, ieśli ktory żywiey y weſeley chciał dyſkurs prowadzić. Jeden drugiemu przeto zaczął przyganiać. Ten powiada, że tak ſię nie mowi to ſłowo; ow, że ieſta nie ſą układne, inny, że to nie ieſt polityka tak żywo rzecz opowiadać, o ktorey nikt nie wątpi, inny odzywa ſię, inaczey to ſię ma, lepiey ia wiem, y nie chce ſam mowić; ten owemu kłam-

ſtwo, ow temu niewiadomość, inny drugiemu zapomnienie, drugi innemu nie udatność na oczy wyrzuca, y na oſtatek gdy tak każdy zbił ſię z mowy, wſzyscy zamilkli. Dopiero ieden poziewa y nie śmie gęby otworzyć na dyſkurs, drugi ſię pociąga, y nie chce na ieſta innego patrzyć, podparszy ſię teskni y rozrywki chce w kompanii użyć; á wſzyscy zgromadzili ſię dla tego, aby ſię zabawili; y milczą dla tego, że każdy ſam chce, drugiemu niepozwalaiąc, mowić. Dziwno mnie było, że tak ludzie, á ieſzcze, iako z ich poſtawy okazywano, uczeni, w ten czas y na tym mieyſcu, kiedy y gdzie rozrywki ſzukali, z utęſknieniem zabawiali ſię. Myśliłem, że to muſzą być głowni nieprzyiaciele, ktorzy dla tego ſię ſchodzą, aby ieden drugiego ugryſł, y w czym podchwyciwszy umartwił. Aleć ſłyszę, iż wſzyscy Bracią y kochanemi ieſzcze nazywaią ſię. Zadumiałem ſię na to bardziey y kontradykcyi obcowania

cowania z tytułami pogodzić do tych czas nię mogę. Nawet nieuczeni więdzą, że konwersacya ma za cel albo rozrywkę, y w ten czas każdy nie do wyrządzenia drugiemu przykrości, ale do ukontentowania wszystkich, całą swoią mową y usilnością zmierzać powinien; albo pozyskanie przyiacioł, y w ten czas każdemu respekt y ukontentowanie oddane naywięcey serc pociąga; albo nauczenie się y oświecenie, y na ten czas, każdego rozumu należy obroty y wyrazy uważyć, pozwoliwszy mu niezmuszonego naturalnego biegu, albo naostatek wywiedzenie się nowin, y wten czas, każdego trzeba wysłuchać, co słyszanego powiada y z iakiemi dowodami, nie zaś go za pierwszym słowem od mowienia odrażać. Jakożkolwiek iest, kompania, w ktorey się znaydowałem, zeszła się y dla rozrywki, y dla zyskania przyiaźni y dla oświece-

świecenia się y dla nowin, y ten koniec swoiey schadzki dobrze poznawała: chciała go dopiąć, ale śrzodkow do dopięcia użyć nie mogła, nie dla tego, żeby ich nie widziała, ale że każdy pierwszy chciał mowić, y taką mowę słyszeć, iako sam sobie do upodobania w głowie ułożył. Gdym tak w sobie decydował, aliści odzywa się ieden: szczęśliwe, prawi, owe wieki były, kiedy prostota sama ludzkiemi rządziła sprawami. Rozumieiąc, że szczerość zaczyna chwalić, przydałem, że owe wieki, ktore tak słodko wspomina, były złotemi tak pieknie od Poetow opisanemi, gdzie każdy samą cnotą y rozumem szczęśliwości życia używał y słodkie dni przepędzał, nie widząc ani przykładow występku szczęśliwego, ani nędze nieszczęśliwey poczciwości. Lecz prawie wszyscy mię okrzyknęli. Dobra szczerość, mowili, ale z zarażoney

ney trucizną Filozofii teraźnieyszey takich się zdań napiłeś. Z rozumu szczęśliwość nie może pochodzić, ani z cnoty Filozofickiey. Fałsz więc iest, że owe szczęściem iaśniały wieki y mogły nazywać się złotemi: w ktorych rozum panował y cnota była prosta. Miałbyś raczey mowić, że owych wiekow złotych cnota formalnie, á rozum materyalnie szczęśliwość ludzką sprawowały. Pytałem się skromnie, co to znaczy formalnie, á co materyalnie; lecz wszyscy śmiać się zaczęli, y iak z miny czytałem, za nieumieiętnego y prostaka mnie osądzili. Wstyd mi się było gniewać; przytłumiwszy więc w sobie pierwsze wzruszenia, wniosłem że cnota bez rozumu porządnego w nikim być nie może; y to fałsz krzyknęli, chociażem na dowod przywodził źwierzęta, ktore iako bezrozumne nie mogą się nazywać cnotliwemi, bo mowili, mo-

że być y w ſzalonym człowieku cnota habitualna, chociaż nie znayduie ſię w nim aktualna. Zamilkłem na te terminy nie chcąc ſię na pośmiewiſko wydać dalsze, poſtanowiłem oddalić ſię od konwersacyi, ktorey ięzyk naturalny y iasno rzecz wyrażaiący, za Filozofią trucizną zarażoną, á terminy niezrozumiałe za mądrość ſądzono; y nikomu przytym nie pozwalano mowić chyba albo ſprzeczać ſię y łaiać, albo teſknić y ſmucić ſię. Jak proszę w tey konwersacyi ſię ucieſzyć, gdzie każde ſłowo na nice brać wſzyscy gotowi? iak ſię zabawić, gdzie rozum na pośmiewiſko ſię wyſtawuie? iak mowić, gdzie w ſamych terminach mowy ſens ginie? Jak ſię nauczyć, gdzie ſprzeczka y upor rządzi mową? Te wady znioższy, coż inszego zoſtanie, iak tylko owa rozrywka, owa ſłodycz, owe pociechy, ktorych ludzie koiarząc ſię do gromady w ſpołeczności znaleść ſzukaią, y ktoremi, ieśli ſą iakie

kie przykrości życia osłodzić pragną zawsze y staraią się. Jeśli ktory w konwersacyi chce sławy nabyć, ludzkość, grzeczność y przyiemność, żądzy iego powinna być zasadą, założeniem prawdziwey na tym gruncie chwały: mądrość, umieiętność y rostropność; á wszystkim przyiazń y szacunek okazany, dopełnieniem iego chwalebnych zawsze żądz y usiłowania.